

Nowoczesny patriotyzm i tragifarsa

Ogólnopolska gazeta Platformy Obywatelskiej "POgłos" zamieści w swoim marcowym wydaniu listy-apele kandydatów-elektów PO w wyborach na urząd prezydenta: Bronisława Komorowskiego i Radosława Sikorskiego, skierowane do swoich partyjnych kolegów. Gdyby nie były one tak już nagłośnione w mediach, nigdy pewnie nie trafiłbym na ślad tej partyjnej gazety, przeznaczonej do wewnętrznego użytku, z licznymi przedrukami, głównie z „Wyborczej”, „Przekroju”, pełnej lewicowych autorów ziejących wrogością do braci Kaczyńskich, ojca Rydzyka i telewizyjnych „Wiadomości”.

Nie przypominam też sobie, bym gdziekolwiek i kiedykolwiek czytał tak pochwalne artykuły o naszej służbie zdrowia. Jeden z nich, red. Piotra Rachtana, radośnie zapowiada szybkie wprowadzenie dodatkowych dobrowolnych ubezpieczeń zdrowotnych. Drugi, niejakiego „AK”, zawiera szereg rewelacji w tym i taką, (w rozmowie z Jerzym Łuźniakiem, wicemarszałkiem województwa dolnośląskiego), że „leczenie za pieniądze to nie obawa, a nadzieja”.

Ale wróćmy do innej „nadziei”, do elektów PO na urząd prezydenta, który zdaniem premiera Tuska znaczy dziś dla Polski tyle, co znajdujące się w Pałacu na Krakowskim Przedmieściu dywany i żyrandole. Podkreślam słowo dziś, bo przez ostatnich 5 lat premier zdążył nas przyzwyczaić do tego, że jest zainteresowany wyłącznie tym zaszczytnym urzędem, a

przez ostatnie dwa lata udowodnił, jak potrafi być skuteczny w walce z tym nic nie znaczącym „Pałacem” i jego gospodarzem. W swoim liście zatytułowanym „Czas na nowoczesny patriotyzm” marszałek Bronisław Komorowski zapewnia, że startuje w wyborach nie po to, „aby odebrać Lechowi Kaczyńskiemu żyrandol czy pałac, ale dlatego, żeby nie można już było wykorzystywać urzędu prezydenckiego do walki z nowoczesnością”. Przypomina mi się tytuł telewizyjnego programu rolniczego nadawanego przez wiele lat za czasów komuny: „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. Nowoczesność to ja, mówi o sobie Komorowski, a zacofanie to on, urzędujący prezydent. Jakie to proste! Zupełnie jak Kościół w Polsce, który ci sami ludzie podzielili na nowoczesny, stanowiony przez elity i ten drugi, zacofany, anarchiczny, ten niedobry, który budują oni, nierozumiejący naszej nowoczesności.

Zdaniem Komorowskiego: „Rzeczpospolita rozkwita w zjednoczonej Europie”. Właśnie GUS podał dane o wzroście liczby bezrobotnych do 2 milionów 52 tysięcy i wzroście stopy bezrobocia do 12.7 % ludności aktywnej zawodowo. Ponadto 216 zakładów pracy zapowiedziało już zwolnienia z pracy ponad 27 tysięcy ludzi. GUS potwierdza, że podstawy naszej gospodarki to nadal: handel, przemysł i usługi. Ale jaki to jest polski przemysł, skoro tworzą go zagraniczne firmy produkujące na terenie Polski? Polski przemysł nie istnieje, tak jak nie istnieją polskie banki, polskie cukrownie, cementownie, huty, fabryki samochodów, stocznie, itd. Czy nie jest to

charakterystyka kraju typowo kolonialnego? Wraz z Bułgarią i Rumunią zamykamy listę najbiedniejszych krajów Unii Europejskiej pod względem PKB na jednego mieszkańca.

Czy rzeczywiście jest tak, jak zapewnia członków swojej partii marszałek Bronisław Komorowski, że „rośnie nasze poczucie siły”? Może jest to poczucie siły w Platformie Obywatelskiej, bo chyba nie wśród zwykłych obywateli, którzy, obserwując naszą politykę wobec Białorusi, widzą, że naszym rodakom na Białorusi nic już nie możemy pomóc, ani samodzielnie jako państwo, ani przy współudziale UE, która nie liczy się z polskim głosem.

Zapewnieniom Bronisława Komorowskiego o działaniu na rzecz „zmniejszenia istniejących podziałów”, „zakończeniu historycznych sporów”, o „łączeniu, a nie dzieleniu”, całemu temu czczemu gadaniu, zaprzecza złośliwa i bezzasadna, bo niemerytoryczna krytyka pracy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. „Nowoczesny patriotyzm” w wydaniu Komorowskiego to czysta nowomowa, która znowu dzieli Polaków na „postępowych” i „nowoczesnych” patriotów i tych innych, którym najpewniej odmawia się patriotyzmu, gdyż nie jest on „nowoczesny”.

Drugi potencjalny elekt-kandydat PO do urzędu prezydenckiego Radosław Sikorski też nie zamierza dzielić Polaków. Chce współpracować zamiast wetować, chce rozwijać, proponować, zamierza nawet przebaczyć swoim przeciwnikom i prosić ich o przebaczenie. (Mógłby już zacząć).

Sikorski najbardziej tęskni do normalności, która będzie możliwa, gdy „skończy się tragifarsa, jaką były i są rządy braci Kaczyńskich”. Dlatego warto przypominać Sikorskiemu jego długoletni udział w tej „tragifarsie”.

Swoją pierwszą rządową posadę wiceministra obrony narodowej zawdzięcza Radosław Sikorski formacji, która tworzyła rząd Jana Olszewskiego, w tym Jarosławowi Kaczyńskiemu. Sikorski nie chce dziś pamiętać, kto ten rząd obalił i dlaczego.

Zapomniał też, kto prowadził przeciwko niemu inwigilację i jakie służby, a z ich inspiracji, jakie media systematycznie go dyskredytowały. Dziś lubi opowiadać jedynie o zaszczytnej pracy w MSZ pod kierunkiem Bronisława Geremka, a potem Władysława Bartoszewskiego.

W 2005 roku, po latach rządów lewicy, dzięki listom wyborczym PiS-u kandydował z powodzeniem do Senatu. „Tragifarsie”, czyli PiS-owi zawdzięcza stanowisko szefa MON, które sprawował ponad 1.5 roku. Bezpardonową krytykę PiS-u i Jarosława Kaczyńskiego, czyli walkę z tą całą „tragifarsą” i „watahą” rozpoczął wtedy, gdy znalazł się na listach wyborczych PO do Sejmu VI kadencji. Dziś w ramach opowieści o „tragifarsie” lubi przypominać swoją chlubną walkę z ministrem Antonim Macierewiczem, osobą, która jako szef kontrwywiadu wojskowego wniosła swój największy wkład w rozwiązanie komunistycznych, kierowanych z Moskwy, WSI. Lubie też podkreślać swoją nieugiętą postawę wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którego krytykował za sposób sprawowania nadzoru nad wojskiem.

Rzadko która zmiana barw partyjnych miała tak koniunkturalny wręcz karierowiczowski charakter. Dostrzegają to także wyborcy z PO i dlatego konfrontację tę Sikorski przegra z Komorowskim.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 25.02.10